GŁOS WARSZAWSKI

ROK X • 1936/7 • GRUDZIEŃ • Nr. 4 (85)

Wszystkim Koleżankom i Kolegom oraz Czytelnikom

WESOŁYCH ŚWIĄT
i
NOWEGO ROKU

przesyła
Zarząd Grodzki m. st. Warszawy
Z.N.P. i Redakcja

O nasz ruch zawodowy

(Na marginesie Walnego Zgromadzenia Oddziału Grodzkiego. Z N P w Warszawie).

Ruch zawodowy w kierunku polepszenia warunków pracy pracowników umysłowych od dłuższego czasu nie wykazywał należytej siły. Zdarzały się co prawda wypadki, że ten lub ów związek zawodowy wysuwał aktualne żądania w tej sprawie, lecz były to poczynania o charakterze indywidualnym, nie obejmowały wszystkich zrzeszeń pracowników umysłowych.

Ideowa deklaracja społeczno - gospodarcza z dnia 10 września 1936 r. podpisana przez 40 związków pracowników umysłowych, a między nimi i przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, stworzyła po raz pierwszy wspólną platformę ideową, na której oparłszy się, związki pracowników umysłowych mogły rozpocząć akcję na szerszą skalę dla podniesienia warunków życiowych szerokich rzesz pracowników państwowych, czy samorządowych.

Chodzi o to, by Państwo, które jest wspólnym dorobkiem licznych polskich pokoleń minionych oraz pokoleń współczesnych sprawiedliwie rozdzielało nasz dorobek między obywatelami. Chodzi o to, by nie było w Państwie jaskrawego uprzywilejowania jednych na niekorzyść drugich. Nie może istnieć taki stan, że w czasie, gdy wybitni dygnitarze otrzymują pensje w przedsiębiorstwach państwowych i prywatnych, dochodzące do kilkunastu tysięcy złotych miesięcznie, pracują w szkolnictwie zaorani po uszy w robocie bezpłatni praktykanci — nauczyciele szkół powszechnych.

Na apel centralnej komisji porozumiewawczej, wzywającej ogół pracowników umysłowych do podjęcia walki o lepsze warunki pracy, pierwsza odezwała się Warszawa.

Z inicjatywy miejscowych organizacyj zawodowych pracowników umysłowych powstała stołeczna komisja porozumiewawcza, której zadaniem ma być stopniowe wprowadzenie w życie postanowień deklaracji społeczno - gospodarczej z dnia 10 września 1936 r.

W związku z wyznaczonym na dzień 12 grudnia Warszawskim Kongresem Pracowników Umysłowych, wszystkie organizacje urzędnicze wezwane zostały do opracowania i przedyskutowania zasadniczych postulatów zawodowych, które potem wysunięte zostaną na Kongresie.

W myśl tego wezwania Zarząd Warszawskiego Oddziału Grodzkiego ZNP zwołał na dzień 8 grudnia 1936 r. Ogólne Zgromadzenie, na którym referenci związkowi wysunęli nasze postulaty.

Znane są one wszystkim nauczycielom. **Nasze hasła to reorganizacje uposażeń, które nie powinny być mniejsze od 200 zł., a nie większe od zł. 2000, to potrzeba zniesienia nadzwyczajnego podatku specjalnego od uposażeń, to sprawiedliwe zaliczenie lat wysługi do emerytury, bez ucinania lat pracy w państwach zaborczych, to sprawa realizacji powszechności nauczania, zlikwidowanie instytucji bezpłatnych praktykantów, zlikwidowanie nauczania o charakterze chałupniczym, a prowadzonego z wyzyskiem sił bezrobotnych nauczycieli przez niektóre instytucje oświatowe.**

Dyskusja ujawniła, że postulaty te nie wymagają omawiania; są one wyrazem dążeń wszystkich członków ZNP.

Natomiast słusznie jeden z mówców wysunął zagadnienie metod naszego postępowania, aby postulaty te zostały zrealizowane choćby częściowo.

„Wołamy o realizacje tych postulatów już przez wiele lat" —

mówił nasz kolega na zgromadzeniu — i cóż z tego wynikło? Przed rokiem domagaliśmy się zniesienia podatku specjalnego, tymczasem mamy oficjalną zapowiedź, że podatek ten nie tylko nie będzie zniesiony, ale nawet przedłużony. Nawet w drobnych sprawach nie odnosimy sukcesów. Na ostatnim zgromadzeniu uchwaliliśmy, aby konferencje rejonowe za przykładem jednego rejonu warszawskiego odbywały się jednocześnie w godzinach lekcyjnych. Tymczasem w innych rejonach nie tylko, że nie wprowadzono tego zwyczaju, ale zakazano nawet kontynuowania tych prac w rejonie, gdzie ta zasada była stosowana. Konferencje przeniesiono wbrew przepisom na godziny wieczorowe. Dlaczego tak jest? Bo nie wykazujemy tej siły, na którą nas stać.

A co będzie, gdy uchwalone na Kongresie postulaty pójdą do ministerialnych koszy na śmieci? Nic! Wszystko pozostanie bez zmiany. Inne sfery pracowników rozporządzają takim środkiem, jak strajk, blokada, okupacja, my zaś tylko mamy do dyspozycji uchwały, postulaty, dezyderaty. Czyż z tego coś dla nas wyniknie?" — kończył kolega — mówca głosem zwątpienia.

Mówca zupełnie słusznie podniósł zagadnienie metod walki świata pracowników umysłowych.

I byłoby rzeczą celową zastanowić się nad tym, jakimi metodami mamy operować, aby osiągnąć choć w części sukcesy w walce o nasze postulaty.

Strajk, blokada, okupacja to forma presji o charakterze fizycznym. Na to musimy się zgodzić. Presja ta powoduje przyspieszenie realizacji postulatów nie tyle pod wpływem siły przekonywujących argumentów, ile raczej pod wpływem fizycznej konieczności. Do strajku uciekają się grupy zdeterminowane, nie mające już wyjścia z sytuacji.

Ostatnio w Polsce zauważyć się daje malejąca liczba strajków. A i te strajki, które tu i owdzie wybuchały kończyły się na tym, że strajkujący godzili się ostatecznie na arbitraż lub sąd polubowny. Bo grupy uświadomione pod względem obywatelskim rozumieją, że przy likwidowaniu spraw spornych nie siła fizyczna, lecz moc przekonywująca argumentów musi decydować.

Metodę blokad, okupacji i strajków potępił nawet socjalistyczny rząd Bluma we Francji, nie mówiąc już o kategorycznym ich zakazie w komunistycznej Rosji.

Dlatego też deklaracja społeczno - gospodarcza z dnia 10 wrześ-

nia wspomina o rozjemstwie, o sądach polubownych, jako o formach, do których po licznych doświadczeniach dochodzą wszystkie demokratyczne i autokratyczne państwa.

Pracownicy umysłowi stanowić powinni elitę uświadomionego świata pracy. Wśród nich siła argumentów nie powinna być lekceważona. Nie my przecież decydujemy o tym, co jest słuszne i wskazane dla Państwa i Narodu, lecz czynnik od nas wyższy.

Tym czynnikiem jest dla nas polski rząd.

Źle działoby się w państwie, gdyby każda klasa społeczna chciała według swoich potrzeb urządzać swój kraj. Między klasami społecznymi, między różnymi interesami społecznymi znaleźć się musi czynnik równowagi, czynnik decydujący.

Jest nim rząd.

Rząd w pracach swoich kieruje się interesami Państwa jako całości i opinią społeczną. Może się zdarzyć, że opinie nie jednakową mają wartość. Wszak robi się na gwałt opinię, że ZNP to organizacja bolszewizująca, lub zgoła już komunistyczna. Czyż nie wiemy o tym?

Rząd, znając obraz ideowy nauczycielstwa zrzeszonego w ZNP, nie idzie za głosem tej sfałszowanej i naciąganej opinii. Bo tej opinii czegoś brak.

Opinie ZNP muszą opierać się na argumentach. Szukajmy siły w argumentach, wysuwajmy argumenty nie tylko mocne pod względem logciznym, ale i poparte doświadczeniem życiowym.

A gdy te argumenty zdobędziemy, głośmy nasze żądania, popularyzujmy je bez przerwy, walkę o zwycięstwo naszych argumentów ponawiajmy. Zdobywajmy dla poparcia słuszności naszych argumentów coraz szersze sfery.

I na tym właśnie polega znaczenie Warszawskiego Kongresu Pracowniczego, że nasze postulaty i żądania aktualizujemy, że wysuwamy na poparcie postulatów argumenty, że zyskujemy dla naszych argumentów poparcie 40 organizacyj.

Zainteresowane czynniki muszą wiedzieć, że wysuwane postulaty leżą nam na sercu, że są naszą niezagojoną bolączką. To stale trzeba powtarzać, to stale trzeba ujawniać.

I ta forma walki siłą argumentów, stałym propagowaniem i powtarzaniem niewypełnionych zadań dezyderatów zastąpić nam musi formy fizycznej presji, formy dla pracowników umysłowych nieodpowiedniej.

W. ŁAUSZ

Ślepy tor

Prywatne szkolnictwo powszechne jest obecnie najbardziej zabagnioną dziedziną naszej oświaty.

Stosunki, jakie dzięki kryzysowi gospodarczemu wytworzyły się na tym odcinku, od szeregu lat niepokoiły Z. N. P., który w szeregach swoich skupiając nauczycielstwo wszelkich stopni i typów szkół, uważał za swój moralny obowiązek zająć się losem prywatnej szkoły powszechnej.

Od początku roku szk. 1933/34 w związku z realizacją nowego ustroju szkolnictwa obok prywatnych szkół powszechnych, powstających przy gimnazjach i dawnych klas elementarnych oraz I i II gimnazjalnych, powstaje cały szereg samoistnych szkół i szkółek, którym nadawanie podobnego tytułu przynosi ujmę całemu społeczeństwu.

Właścicielom nie zawsze przyświeca jakiś cel ideowy. Najczęściej traktuje się je poprostu jako przedsiębiorstwa dochodowe, w warunkach dzisiejszych niemal zupełnie uzależnionych od widzi mi się właściciela. Rzecz jasna, że budżety tych placówek zależą od opłat za wpisy, a dziś jakże mało mamy rodziców, którzy mogą i którzy chcą płacić za naukę swych dzieci. Ci, którzy mogą, znajdują zwykle miejsce w szkołach publicznych, a ci którzy chcą — najczęściej nie mają na to pieniędzy. I to jest przyczyną główną, że szkoła prywatna świeci pustkami.

Oto według ankiety przeprowadzonej przez Z. N. P. w czerwcu 1935 r. rozmieszczenie uczniów w warszawskich prywatnych szk. powszechnych jest następujące:

w kl.	I	od	4 — 19	w kl.	IV	od	5 — 20
„ „	II	„	4 — 27	„ „	V	„	4 — 44
„ „	III	„	8 — 23	„ „	VI	„	7 — 41

Jakże, nie powiem skromnie, lecz zatrważająco wyglądają te cyfry wobec 60, 80 i 100 dzieci, stale występujących w danych, dotyczących szkół publicznych.

Na terenie całej Rzplitej nie jest lepiej.

W roku szk. 1934/5 mieliśmy 1419 szkół prywatnych, do których uczęszczało 139,905 uczniów. Krótki rachunek i może te cyfry

coś niecoś potrafią rozjaśnić w głowach naszych nieporównanych „utopistów" z reakcji.

Przeciętna na szkołę — 98 uczniów.

Przeciętna na klasę (według statutu minimum 6 klas) — 16 uczniów.

Na 143 szkoły prywatne w Warszawie (stat. z 15 września 1934 r.) 30 posiada mniej niż 50 uczniów, 54 — od 50 — 100, średnia liczba dzieci, przypadająca na jedną szkołę, wynosi 100 z ułamkiem, według prowizorycznego tylko rachunku dla zrównoważenia budżetu szkoły winno być minimum 150 uczniów, opłacających wspis według stawek Kom. Norm. (przeciętnie 50 zł.). Szkół takich według statystyki (od 150 — 300) jest na terenie Warszawy zaledwie jedenaście, prowadzonych przy gimnazjach, gdzie najczęściej deficyty, szk. powszechnej wynikające wskutek licznych ulg, pokrywa się z dochodów, jakie daje gimnazjum, licząc się z tym, iż gros wychowanków stworzy w przyszłości trwały narybek dla klas gimnazjalnych.

Czy w innych ośrodkach jest inaczej. — Nie. Jak więc może istnieć szkoła, jak może spełniać należycie swoje zadanie, stać na odpowiednim poziomie, jeżeli pozbawiona jest jedynego środka dochodu?

Społeczeństwo nasze w obecnych warunkach nie ujawnia żadnych tendencji, by można było w najbliższej przyszłości przypuszczać jakiś specjalny rozwój i rozbudowę szkolnictwa prywatnego powszechnego.

To, że szkoła prywatna musi borykać się z trudnościami finansowymi, musi walczyć o swoją egzystencję — o byt, jest powodem, iż większość szkół rezygnuje z zamierzeń ideowych, pedagogicznych i wychowawczych, uciekając się do posunięć niejednokrotnie wręcz karygodnych. Ponieważ instytucje te dotychczas nie podlegały właściwie żadnej opiece, ani należytej kontroli prawnej, właściciele czy właścicielki szczególnie tego resortu instytucyj naukowych, które na terenie Warszawy zyskały sobie znamienne miano „chałupnictwa szkolnego", pod płaszczykiem szczytnie spełnianego obowiązku społeczno-państwowego, żerują sobie dowoli na krzywdzie wychowanka, nauczyciela i... rodziców, którzy przez nieświadomość lub zwabieni mniejszą opłatą, do tych szkół dzieci swoje przysyłają. Brak moralności, brak elementarnych zasad etycznych znajduje rok rocznie swój wyraz zewnętrzny, w stosowaniu ordynarnych wprost środków reklamy, zmierzających do przyciągnięcia jak największej ilości ucz-

niów, a posuwających się b. często do świadomego wprowadzenia w błąd społeczeństwa.

Wtyka się tedy do rąk przechodniów ulotki, rozlepia po płotach i słupach barwne plakaty i afisze wysławiające „wyjątkowe“ metody wychowawcze, nadzwyczajny poziom nauki, przeróżne komplety, młodzież, która w danej szkole jest tylko „dobrze wychowana“ pod kierunkiem doświadczonych pedagogów (!), kwalifikacje nauczycieli, troskliwą opiekę i moc różnych „obiecanek-cacanek“ a wszystko to — po najniższej cenie za jedne 10 zł. (można jeszcze uzyskać ulgi. — Uwaga niezamożni!) I to wszystko po to, by zwabić do siebie o jednego ucznia więcej, by go odebrać innej szkole prywatnej, nieco może droższej; bo jak wykazuje życie, bodajże na palcach można policzyć tych, którzy w obecnych czasach zabierają dzieci ze szkół publicznych. A jednak mimo to szkoła mająca 50 lub mniej uczniów, a takich szkół w Warszawie mamy aż 30, nie pokryje pensji 5 nauczycieli, owych wykwalifikowanych i doświadczonych pedagogów, czynszu mieszkaniowego, kosztów światła, opału, służby, wydatków na pomoce szkolne no i — dochodów, które najbardziej nawet skromny właściciel radby mieć jak największe. Trzeba okroić budżet, oszczędność posunąć do maximum. Mieszkanie, światło, opał to pozycje stałe. „Właściciel szkoły“ też musi żyć na pewnym poziomie. Okroić wydatki można więc tylko kosztem nauczyciela i pomocy szkolnych. Pomoce szkolne? Obok starych „zabytków“ wystarczy kreda i atrament. A nauczyciel...? Nauczyciel pracuje miesiąc cały, a jaka to praca, wszyscy dobrze zdajemy sobie sprawę, aż za 35 zł. To nie jest wymysł — to jedna z danych, zaczerpniętych z wyżej wspomnianej ankiety. Zestawmy to z pensją służącej. Wszak zwykła, samodzielna służąca nie zgodzi się pracować za mniej niż 30 — 50 zł. A przecież ma również zapewniony byt i dach nad głową A nauczyciel? Jeśli dola nauczyciela w służbie państwowej jest ciężka, jest już nieznośna, to tu staje się prawdziwą gehenną. Słowo stało się ciałem — przysłowie przekleństwo urzeczywistniło się. Biedak niejednokrotnie wstydzi się przyznać do warunków swej pracy, do sposobu, w jaki go wynagradzają, bo to przecież są sprawy wiążące się bezpośrednio z jego stanowiskiem społecznym!

Milczy i czeka lepszych czasów.

Oto są owe instytucje, owe radykalne środki, jakimi reakcja chce leczyć chlubę naszego państwa, nasze szkolnictwo publiczne powszechne.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę: najgroźniejszą chorobą prywatnych szkół powszechnych w dobie obecnej jest ich nadmiar.

W imię dobra Państwa, w imię dobra dzieci i rodziców, świadomie wprowadzanych w błąd drogą niezdrowej reklamy, należy jak najrychlej rozpocząć walkę z szerzącym się „chałupnictwem szkolnym" i jak najenergiczniej domagać się u władz miarodajnych przeprowadzenia tych postulatów, które Z. N. P. wysunął w memoriale swym w sprawie szkolnictwa prywatnego powszechnego, złożonym dn. 25 listopada 1935 r. na ręce p. Kuratora Okr. Szk. Warszawskiego i p. Wyzytatora Szkół Stołecznych: „Wysuwamy sprawy następujące:

1. Realizację przez szkoły prywatne powszechne przepisów, zawartych w ustawie o szkołach prywatnych, oraz statutach szkół i statutach publicznych szkół powszechnych.

2. Wstrzymanie wydawania koncesyj dla szkół, które nie posiadają dostatecznych podstaw materialnych i warunków rozwoju.

3. Przeprowadzenie dokładnej kwalifikacji szkół czynnych celem zlikwidowania tych, które nie spełniają swoich podstawowych założeń wychowawczych, dydaktycznych i pod względem finansowym stoją tak słabo, że nie mogą nauczycielom wypłacać pewnego minimum, przewidzianego przez Międzystowarzyszeniową Komisję Normującą Warunki Pracy i wpisy w Szkolnictwie Prywatnym i Społecznym.

4. Likwidację niezdrowej reklamy, obniżającej godność szkoły i nauczyciela."

Od czasu złożenia memoriału upływa rok. Władze miarodajne nie uczyniły nic, by przynajmniej ratować te szkoły prywatne, które mimo borykań się z trudnościami, spełniają swoje zadanie, wytrzymują poziom i... dyszą resztkami sił. Tymczasem srożą się ataki. Z toru, po którym toczyła się dotychczas polska szkoła powszechna, chcą całym pędem zjechać na inny tor — nie wiedząc, że tor ten jest ślepy. Tędy nie ma wyjścia!

Delegaci szkolni winni być pionierami ZNP. w każdej szkole!

W. WR.

Nauczycielstwo wzywa pomocy

W każdej szkole, niemal w każdej klasie, są dzieci trudne do prowadzenia tak pod względem zachowania jak i nauczania. Dzieci te w niewielkiej liczbie, przeciętnie można liczyć na klasę dwoje — pięcioro, nie chcą się uczyć, a co gorsza wpływają demoralizująco na pozostałych uczniów, wytwarzając niezdrową atmosferę między dziećmi a nauczycielem. Zilustruję na paru przykładach to borykanie się nauczycielstwa i szkoły z owymi trudnymi dziećmi.

Biorę fakty z życia szkoły, której jestem kierowniczką i pytam, co robić? Jakie prawa przysługują nauczycielowi czy kierownikowi, którzy są bezradni wobec obowiązujących rozporządzeń: 1° przymus szkolny, 2° brak jakiejkolwiek egzekutywy i 3° brak odpowiedniej liczby szkół specjalnych.

Jest w kl. II chłopczyk, z wyglądu bardzo miły, Maniuś, który przychodzi do szkoły, kiedy chce. Oczywiście, jeśli zrobi ten zaszczyt szkole swoją obecnością, to przychodzi oblepiony brudem, bez żadnych pomocy naukowych (chociaż mu szkoła wszystko dała). W klasie nic nie robi, tylko ma specjalną przyjemność bicia dzieci, a teraz „żydków". Pilnowany przez wzorową nauczycielkę, nie mogąc swych animozji realizować w szkole, zbiera swoich kolegów, zresztą bardzo porządnych chłopców, i namawia do bicia na ulicy, po za szkołą i zdala od niej.

Żadne grzeczne słowo, perswazja nie skutkują. Ile razy jest w szkole, tyle razy coś zbroi w bezczelny sposób. Wzywana opieka domowa wyjaśnia, że nic nie poradzi na to, dziecko musi szkołę opuszczać, gdyż od czasu do czasu sprzedaje stołeczki na Kercelaku, a że jest mały i miły, więc chętnie od niego kupują i on jest żywicielem rodziny. Ojciec za żebractwo został wywieziony z Warszawy, matka z kilkorgiem drobnych dzieci nie ma z czego żyć, więc jej brat robi stołeczki, a 8-letni Maniuś sprzedaje. Dziwi się więc matka, jak szkoła może wymagać regularnego chodzenia i po co ją wzywą, tłomaczy i perswaduje, kiedy szkoła mu jest niepotrzebna, a on zarabia.

Taki chłopczyk, mając silne poparcie domu, lekceważy szkołę, nie chce chodzić, nie uczy się wcale, a jako gość wpływa bardzo demoralizująco na klasę, tym bardziej, że używa okropnych wyrazów, nie słucha nauczycielki a ma uznanie u dzieci.

Inny obrazek z klasy 3-ej. Chłopcy wagarują, nie chcą się zupełnie uczyć, nie słuchają nauczyciela, obrzucają stekiem najostrzejszych wyrazów woźnych. Będąc znów gośćmi w szkole, zachowują się wobec nauczyciela arogancko, hardo, śmieją się w oczy za zwrócone uwagi. Biją chłopców, w szatni zrzucają masowo podstępnie palta na podłogę, odcinają guziki od palt, kradną znaczki z czapek, kradną śniadania, mimo że szkoła daje im bezpłatne dożywianie.

Z opieką domową nie można się porozumieć. Od paru lat mordują się szkoła bezskutecznie. Poznanie środowiska tych dzieci przez wychowawcę czy opiekuna klasowego wykazuje okropny stan: u jednego ojciec sparaliżowany, chory na astmę leży w barłogu, matki w domu nie ma, łapie dorywczo pracę, gdzie się da: w ogrodzie, na posługach, przy praniu. Dzieckiem nie ma się kto zająć. Inny nie ma ojca, matka pracuje w fabryce od rana do nocy i dziecko ją nie obchodzi, woli w wolnej chwili pobawić się. Naturalnie takie dzieci, pozbawione opieki domowej, wolą przebywać na ulicy. Perswazja, tłomaczenie — nic nie pomaga. Ich pociąga wolność i swoboda. Do trybu szkolnego nie nagną się nigdy, a jeśli przyjdą do szkoły w drodze łaski czy innych niezbadanych przyczyn — to szerzą zarazę moralną. I co ma robić nauczyciel, kierownik? Żadnej egzekutywy nie mamy w takich wypadkach. Karać nie wolno, bić — średniowieczne tortury, usunąć ze szkoły nie mamy prawa. Co nam wolno?

Męczy się nauczyciel, frekwencja w procentach narasta okropna, a ulgi znikąd!

Trzeba więc koniecznie pomóc naprawdę nauczycielstwu, które pracując w tak trudnych warunkach przy ilości 60 dzieci, nie jest wstanie pracować normalnie z takimi typami. A kiedy zwraca się o pomoc do kierownika, by usunąć takie dziecko, kierownik jest bezsilny wobec obowiązującego prawa.

Rozumiemy, że ustawa o obowiązku szkolnym jest konieczna, lecz niech do życia będzie też dostosowana.

Nie powinniśmy trzymać w normalnej szkole typów zdemoralizowanych, zawodowych leniów, bo to ujemnie wpływa na całość klasy, szkoły, czyniąc wielką krzywdę społeczną większości dzieciom. Należy oczyścić, odkazić szkołę od złych, szkodliwych jednostek, żeby ogół nie cierpiał, żeby nie utrudniać normalnej pracy, a wówczas i liczba niepromowanych znacznie się zmniejszy.

Rozumiemy ciężki stan finansów, ale nie wiem, czy nie taniej kosztowałoby założenie w każdej dzielnicy specjalnej szkoły z internatem, do której możnaby kierować w ciągu roku owe trud-

ne typy, a wówczas normalna klasa prawie że w całości mogłaby być promowana i nie narastałyby liczby drugorocznych, które tyle pochłaniają pieniędzy ze skarbu państwa.

Byłyby istotne korzyści i dla dzieci dobrych i dla tych złych, które, w specjalnych warunkach chowane i kształcone, mogłyby wyrastać na pożyteczne jednostki.

Niecierpliwie czekamy na ratunek władz szkolnych!

B. KOKOSZCZYŃSKI

Lotny zastępca.

Nieobecność jednego, dwóch lub trzech nauczycieli, to „normalne" zjawisko dnia codziennego w powszechnych szkołach warszawskich. Powód nieobecności — choroba. Przyczyny tego smutnego i niepokojącego zjawiska wszystkim są znane: nadmierne obciążenie i ciężkie warunki pracy. Nauczyciele przedwcześnie tracą zdrowie, dzieci opóźniają się w zdobywaniu wiedzy.

W jednej ze szkół, liczącej 16 oddziałów w 1935/6 r. szkolnym nauczyciele opuścili 553 dni, z tego 294 dni uczyli nauczyciele kontraktowi, jako zastępcy przydzieleni przez inspektorat szkolny, reszta, t. j. 259 dni przypada na zastępstwa wewnętrzne, wypełnione przez obecnych w tym dniu nauczycieli i przez kierownika. Zastępstwa wewnętrzne organizuje kierownik szkoły. Kierownik rozwiązuje tę trudną zagadkę w następujący sposób: z trzech klas tworzy dwie; jednemu nauczycielowi poleca prowadzić dwie klasy (zajęcia ciche i głośne); innemu kasuje się „okienko", jakie miał w tym dniu, a jeszcze inny, zamiast sześciu, uczy siedem godzin; niektóre klasy zwalnia się o jedną lub dwie godziny wcześniej; wreszcie sam wchodzi choć na godzinę do niezajętej jeszcze klasy. Takich godzin zastępczych w ciągu roku kierownik miał około 400. Do nadania szkole „normalnego" biegu, kierownicy doszli do niebywałej wprawy. Zastępstwa za trzech nieobecnych nauczycieli zorganizują w trzy minuty. Do tak zadziwiającej wprawy doszli przez częste ćwiczenia.

Czy w takich warunkach kierownik szkoły może wypełnić obowiązujące go przepisy, a szczególnie zawarte w§§ 18 i 19 „Statutu Szkoły Powszechnej"? Kiedy i w jaki sposób ma on kierować zorganizowaną przez siebie pracą wychowawczą i dydaktyczną, oraz „wni-

kać we właściwy plan, metody i wyniki pracy wszystkich nauczycieli" i wreszcie „prowadzić sprawy administracyjno-gospodarcze szkoły"? (§ 18). Czy może on odpowiadać za „prawidłowy bieg życia szkolnego"? (§ 19).

Prawidłowy bieg życia szkolnego nadaje kierownik przez organizowanie zastępstw, łączenie klas, skracanie godzin nauczania i t. p. A sam staje się lotnym zastępcą.

Nie pomogą tu przepisy ujęte w piękną formę, jeżeli nie zostaną zmienione warunki pracy.

K. STASZEWSKI

Po wyborach

W dniu 26 listopada nauczycielstwo publicznych szkół powszechnych w stolicy dokonało wyboru swego przedstawiciela i jego zastępcy do Rady Szkolnej m. st. Warszawy.

Dotychczasowi delegaci, zasiadający w Radzie Szkolnej, ustąpili z niej na wiadomość, że Zarząd Miejski m. st. Warszawy zdąża do ograniczenia działalności Rady i przekazania jej agend społecznych instytucjom charytatywnym, co się ujawniło w zredukowaniu do minimum funduszów miejskich na akcję społeczną Rady Szkolnej.

Delegaci nasi stali na stanowisku, że Rada Szkolna, mając za sobą bogate doświadczenie i szerokie poparcie około dwustu Opiek Szkolnych w pierwszym rzędzie powołana jest do takich czynności, jak opieka nad młodzieżą szkolną, jej dożywianie, akcja kolonijna, akcja koordynowania działalności Opiek Szkolnych. Wszystkie te prace, prowadzone przez jedną instytucję o charakterze półurzędowym, dają gwarancję, że jest ktoś za nie odpowiedzialny. Udział nauczycielstwa w tej instytucji gwarantował wpływ jego na bieg prac.

Charytatywne instytucje społeczne natomiast nie mają cech stałości, akcja przez nie prowadzona nie daje gwarancji, że przystosowaną będzie do potrzeb szkoły i dziecka. Zrozumiał to i Zarząd Miejski, który stałymi subwencjami wbrew pierwotnej zapowiedzi zasilał akcję społeczną, skoncentrowaną w Radzie Szkolnej. Rada Szkolna nie ograniczyła więc swej działalności, prowadziła ją w roku bieżącym według zeszłorocznych norm.

W tych warunkach powrót delegata nauczycielstwa publicznych szkół powszechnych do Rady Szkolnej stał się możliwy.

Stołeczny Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego postanowił wezwać nauczycielstwo stolicy do udziału w głosowaniu. Związkowy Komitet Wyborczy wysunął na delegata do Rady Szkolnej kandydaturę kol. *Stanisława Dobranieckiego*, na zastępcę kol. *Jadwigę Kiesiacką*.

Wysunięcie kandydatury kol. Stanisława Dobranieckiego było przez ogół nauczycielstwa oczekiwane, gdyż Kolega ten w związku z pozytywną działalnością na terenie Rady Szkolnej wyrobił sobie zasłużoną popularność.

Natomiast kandydatura kol. Kiesiackiej była dla ogółu nauczycielstwa próbą. Związkowy Komitet Wyborczy stanął na słusznym stanowisku, że warszawskie nauczycielstwo, liczące do 80 procent kobiet, winno mieć możność głosowania na Koleżanki. Przyzwyczajeni do tego, że zawsze na odpowiedzialnych stanowiskach zasiadają nauczyciele - mężczyźni, nieraz nie mogliśmy pogodzić się z tym, że przecież nauczycielki - kobiety w niczym nie ustępują mężczyznom. Związek Nauczycielstwa Polskiego na terenie całej Polski prowadzi propagandę za tym, żeby poruszyć kobiece rzesze nauczycielskie i wciągnąć koleżanki do odpowiedzialnej pracy społecznej. Stołeczny Komitet Wyborczy postanowił z teorii przejść do praktyki. Wybór padł na kol. Kiesiacką, która ma za sobą doświadczenie z prac na terenie Rady Szkolnej oraz innych instytucyj społecznych, no i dysponuje zarówno czasem, jak i niezbędnymi walorami działacza społecznego.

Kandydaturę nauczyciela-kobiety nazwałem próbą dlatego, że między nauczycielstwem rozpowszechniano zdanie, iż koleżanki wolą głosować na mężczyznę, w którego pracę bardziej wierzą, aniżeli na kobietę, która rzekomo nie wykaże się taką działalnością, jak mężczyzna. Komitet Wyborczy nie dawał wiary tym opiniom, które wypowiadane były na różnych zebraniach wstępnych.

Okazało się, że Komitet Wyborczy Z. N. P. miał słuszność. W głosowaniu zarówno kol. S. Dobraniecki jak i kol. R. Kiesiacka przeszli bez trudu.

Wyniki głosowania były następujące: Uprawnionych do głosowania było 1963 osoby. Głosowało 1662 osoby. Unieważniono 10 głosów. Ważnych głosów oddano 1652. Czystych kartek oddano 98. Na Członka Rady Szkolnej oddano ważnych głosów 1554.

Z tego kol. Stanisław Dobraniecki otrzymał 968głosów, kandydat Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Ruzikowski 339, kandydatka nauczycieli Żydów Klepfiszowa 210 głosów, różni kandydaci 37 głosów.

Na zastępcę delegata głosowało 1661 osób, 9 głosów unieważniono, ważnych głosów na zastępcę oddano 1652, w tym czystych 114.

Kartek z nazwiskami na zastępcę oddano 1538, z tego kol. Kiesiacka otrzymała 905 głosów, kandydat Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Morawski 362, kandydat nauczycięli Żydów Kaganowa 210, różne kandydatury 61 głosów.

Związkowy Komitet Wyborczy stanął do akcji wyborczej z hasłem udemokratycznienia Rady Szkolnej, prowadzenia akcji społecznej w dotychczasowych rozmiarach, wprowadzenia do Rady większej liczby delegatów nauczycielskich i rodzicielskich.

Każdy nauczyciel, któremu ten program nie jest obcy, mógł na kandydatów związkowych swobodnie głosować. W dniu głosowania na łamach miejscowego socjalistycznego pisma ukazał się apel, aby zwolennicy ideologii tego pisma oddawali kartki czyste.

Z wyników wyborów okazało się, że Stowarzyszenie Chrześcijańskie, skupiające przeważnie katechetki i księży prefektów, wysunęło swych kandydatów i głosowało oddzielnie, nauczyciele-Żydzi głosowali oddzielnie, zwolennicy socjalistycznego pisma podpadliby pod 98 kartek czystych, o ile apel tego pisma odniósł pozytywny skutek.

Blisko 1000 głosów, oddanych na kandydatury Związkowego Komitetu Wyborczego to dorobek naszej organizacji, idącej do wyborów bez kompromisu, bez ubocznych zobowiązań.

Wygraliśmy bez wysiłku i bez specjalnych starań, tak, jak na dobrą organizację przystało.

Na tym miejscu należy kilka słów powiedzieć o tych, którzyby i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek zapalili.

Ten i ów przy wyborach waha się. To mu się ta sprawa, to tamta nie podoba. Głosuje więc „indywidualnie". Sam sobie kandydata wystawia, sam na niego głosuje. W rezultacie kandydat ten, też dobry związkowiec, otrzymuje jeden głos.

Takich kandydatów związkowców, którzy otrzymali po jednym lub po dwa głosy było około pół setki.

Indywidualizowanie jest rzeczą pożądaną w nauczaniu, w twórczości literackiej, ale przecież wyborów na terenie stolicy nie można porównywać do spraw dydaktycznych i metodycznych.

Wybory w gronie 2 tysięcy osób to przecież cała kampania, to walka stron. Tu ktoś musi przewodzić, ktoś decydować. Przewodził Związkowy Komitet Wyborczy. Słuchał opinii kierowników szkół, słuchał opinii zebrania delegatów, opinii Zarządu Oddziału, wreszcie w imieniu ogółu zadecydował. W tym wypadku ogół, jeżeli jest zorganizowany, idzie za wskazaniami upoważnionych kierowników akcji. I wtedy już koniec indywidualizacji. Tak bywa w każdej kampanii społecznej, taki ogół tylko może zwyciężyć.

Dlatego też uważam, że szkoda było rozstrzelonych głosów, szkoda było i tych głosów, które nie wpadły do urny z powodu abstynencji tego i innego nauczyciela.

O takiego czy innego kandydata można walczyć do czasu, dopóki nie stanie się on oficjalnym kandydatem. Z chwilą, gdy nazwisko jego ostatecznie zostało ustalone, walka kończy się i wtedy staje za kandydatami zwarta organizacyjna opinia.

Tak sprawę pojęli nasi związkowcy, dzięki czemu zwyciężyliśmy. Że były od tej zasady pewne drobne odstępstwa, należy żałować, a nie można o nich nie mówić, bo wszelkie niedomagania na przyszłość winny zniknąć, by dać wyraz zwartej postawie nauczycielstwa związkowego, które winno szczególniej dzisiaj nacechowane być powagą i należytą karnością organizacyjną.

Nauczycielstwo a pomoc zimowa

Nikomu bardziej nie jest znaną nędza naszego proletariatu, jak nauczycielstwu szkół powszechnych. Codzień oglądamy wymizerowane dzieci, dla których obiad w szkole jest jedynym często pożywieniem. Gdy prowadzimy dzieci do kąpieli, stwierdzamy często, że dziecko jest bez koszuli.

Przy kwalifikowaniu dzieci na dożywianie w szkole, przy konferencjach z rodzicami dowiadujemy się o okropnych warunkach domowych. Temu grozi eksmisja, tam czworo dzieci sypia na jednym barłogu, tam w jednej suterynie mieszka 16 osób.

To dzieci bezrobotnych, a często nawet dzieci, których ojciec pracuje i zarabia. Zarabia 40 zł. miesięcznie. Z tego ma opłacić mieszkanie, wyżywić 6 osób, kupić opał, ubrać rodzinę, kupić książki i zeszyty. Gdy żądamy od ojca karty bezrobocia, odpowie nam, że jej nie posiada, bo przecież pracuje i zarabia...

Szkoła we własnym zakresie organizuje pomoc dla tych dzieci: dożywia je, mając do dyspozycji obiady z Rady Szkolnej, zbierane w szkole między zamożniejszymi dziećmi drugie śniadania, ubiera przy pomocy Opieki Szkolnej i samych dzieci, które zbierają między sobą zużytą odzież, daje zeszyty, wypożycza książki.

Nikt nie apelował do naszych serc, pomoc dla dzieci zorganizowaliśmy przed laty z własnej inicjatywy, z poczucia sprawiedliwości społecznej.

W roku bieżącym powstał pod najwyższymi auspicjami Naczelny Komitet Pomocy Zimowej. Komitet postanowił uzgodnić wysiłki społeczne, zdążające do niesienia pomocy najbiedniejszym, zgromadzić poważne zasoby finansowe, oraz w materiałach odzieżowych, produktach spożywczych.

Komitet zaapelował do wszystkich o współdziałanie. Świadomość nędzy, w jakiej żyją nasi bezrobotni oraz proletariat, jest powszechna. Tak samo powszechna jest wrażliwość społeczeństwa na tę nędzę. Na apel Komitetu wszystkie sfery ochoczo i bez sprzeciwów stanęły do współpracy.

Wieśniacy ofiarowują kartofle, zboże, górnicy wyrębują bezpłatnie dziesiątki tysięcy ton węgla, pracownicy umysłowi deklarują miesięczne składki, robotnicy dniówki zarobkowe. Nie wielu jest między nimi takich, którym to, co zarabiają, wystarcza na życie. Każdy z nich, czy to chłop, czy inteligent, czy robotnik, czy rzemieślnik dawno już zacisnął pasa i żyje z dnia na dzień.

Ale przecież zarabia,

Ze swych nie wystarczających na własne życie zarobków wydziela ofiarnie swój grosz na rzecz tych, którzy nic nie mają, jeno ponurą zimną i głodną rzeczywistość.

Zarząd Grodzkiego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie podjął akcję zarganizowania nauczycielstwa w dziale Pomocy Zimowej.

Nie nawołuje nikogo do ofiarności. Bo nauczycieli do tego nawoływać nie potrzeba. Nauczyciel, znający ze swej codziennej pracy i z własnego życia niedostatek, bez apelów i głośnej propagandy zrobi to, co mu sumienie dyktuje. Aczkolwiek dawno już w szkole swej prowadzi ofiarnie pomoc dla najbiedniejszych, gdy przychodzi akcją ogólnospołeczna, przyłącza się do niej bez zastrzeżeń, wpłacając na Pomoc Zimową odpowiedni procent od swych poborów.

Chcąc uwolnić nauczyciela związkowca od nadmiernych świadczeń, Zarząd Oddziału wstrzymał z dniem 1 stycznia 1937 r. potrące-

nie uchwalonej składki na Pomnik Marszałka Piłsudskiego. Składka ta na nowo będzie podjęta, gdy upłynie 5 miesięcy, w czasie których nauczycielstwo wypełni swój obowiązek społeczny w stosunku do Pomocy Zimowej.

W dniu 9 grudnia Zarząd Oddziału Grodzkiego Z.N.P. rozesłał do wszystkich szkół stolicy okólnik w sprawie Pomocy Zimowej. (Patrz: komunikaty) .

Nieco o biurokracji szkolnej

Takby się wreszcie chciało ujrzeć i uradować ziszczeniem pięknej i zbawiennej zasady: Dobre przepisy Rządu powinny się stać żywym czynem jego urzędników i obywateli. — Wiele już z tego spełniło się w naszych oczach: poczta przynosi na czas listy, pociągi przychodzą o wyznaczonej godzinie, zbudowano Gdynię, armia stanęła na wysokości swojego powołania...

Ale wciąż jeszcze nie możeby pozbyć się z różnych biur i urzędów patrona niedołężnych i zgrzybiałych urzędników: Biurokracego Wielkiego. Pan Minister W. R. i O. P. ogłosił wprawdzie przeciwko temu obmierzłemu duchowi krucjatę, lecz jak dotychczas dała ona niewielkie rezultaty. A za te małe klęski, jakie mu zadano na polu różnych „planów, rozkładów i protokółów", mści się Biurokracy, atakując biednych nauczycieli i kierowników z okopów sąsiadujących z Oświatą.

Klasycznym przykładem jego działalności stała się ostatnio Drukarnia Państwowa (podejrzewać należy, że tam jest ukryta główna kwatera Biurokracego, zainteresowanego w jak największej liczbie wszelakiego rodzaju druków, formularzy, zaświadczeń, upoważnień, pokwitowań, legitymacyj etc... etc...)

Żeby dowieść naszych podejrzeń, przypomnijmy sobie, jak to w Warszawie, w siedzibie Drukarni działa skomplikowany aparat, dostarczający szkole legitymacyj uczniowskich, czyli t. zw. „matrykuł" dla szkół powszechnych.

Liczymy: I. Kierownictwo pisze „Zapotrzebowanie" i przesyła je do Inspektoratu.

II. Inspektorat (zapewne poświadczywszy podpis kierownika!) przesyła wspomniane wyżej zapotrzebowanie do Zarządu Drukarni Państwowej.

III. Drukarnia Państwowa przysyła szkole piśmienne zawiadomienie, że zapotrzebowanie otrzymała i legitymacje można odebrać za okazaniem odpowiedniego upoważnienia i dowodu osobistego.

IV. Kierownik wypisuje owe upoważnienia na jednego z woźnych lub chłopca i wysyła go do drugarni.

V. — teraz wypadek z życia — Chłopiec (goniec) płatny z ryczałtu przychodzi do szkoły bez legitymacyj, bo chociaż miał „odpowiednie" upoważnienie z pieczęcią, pieniądze w garści i na dodatek zawiadomienie, przysłane do szkoły z Drukarni Państwowej, ale dowód osobisty uznano za nieważny (była to legitymacja harcerska), — wobec tego :

VI. Kierownik wypisuje upoważnienie na dorosłego woźnego, drżąc w duszy, czy Wielki Biurokracy uzna książkę z Kasy Chorych za „odpowiedni dowód osobisty".

Co by było gdyby nie?! — Trzeba by było posłać nauczyciela, bo chyba kierownik sam siebie upoważnić nie może? A gdyby i to nie pomogło...

Ale nie snujmy dalej tego wątku, bo może byśmy doszli do samego Pana Ministra... Idźmy dalej!

VII. Kierownik wypisuje blankiet legitymacji, przykleja fotografię, podpisuje, 3 razy pieczętuję, uczeń podpisuje, kładzie do pochewki, wpisuje do specjalnej ewidencji i... przypuśćmy uczeń gubi legitymację. — Ho! Ho! Teraz dopiero zaczyna się taniec!

VIII. Uczeń ogłasza (za opłatą!) w Dzienniku Urzędowym.

IX. Kierownik zawiadamia o zgubie wymienioną na legitymacji Derekcję Kolei Państw.

X. Kierownictwo pisze zapotrzebowanie... i... da Capo al Fine — Aż do zguby!

Zgiń, przepadnij wstrętny Biurokracy!

Czy nie dałoby się kupować owych drogocennych legitymacyj tak samo jak cenzury i świadectwa szkolne? a może wprost Inspektorat Szkolny mógłby je sprzedawać? Pomyślcie, o Panowie!

I skromna uwaga: Z podpisem kierownika i pieczęcią urzędową szkoły liczą się władze kolejowe, i wszystkie inne władze, uznające świadectwa szkolne za dokumenty urzędowe. Ale Drukarnia Państwowa nie ma zaufania ani do podpisu kierownika, ani do szkolnej pieczęci urzędowej. Więc zamówienia na *blankiety* legitymacyjne idą do Drugarni przez... *Inspektora Szkolnego!* Oj, przydałaby się tu przydała jakaś „lustracja" na wzór lustracji w halach targowych!

Filmy dozwolone

Najpierw o tym, jak „Trędowata" i „Jadzia", dozwolone są „dla dzieci od 7-miu lat" i o tym, jak na takich filmach anonsuje się filmy, które będą dozwolone „tylko dla dorosłych". Właśnie cała pikanteria tkwi w tym, że anons filmu niedozwolonego zawiera sceny „wybrane" dla dorosłych i że po takim anonsie dziecko nie zgorszyłoby się resztą filmu niedozwolonego.

Dorośli, udający się więc do kina ze swymi pociechami, narażeni są zawsze na dwie pułapki. Pierwsza z nich to wiek dziecka. Otóż jakaś komisja ustaliła aż 4 czy 5 kategoryj „dozwoloności". Więc na „Jadzię" mogą chodzić brzdące siedmioletnie, co jest oczywiście absurdem wychowawczym i dydaktycznym. Są filmy dla dzieci od 10 lat — 12 i t. d. Otóż o tym wieku starsi dowiadują się przed kasą kinową, Rzecz prosta, iż nie zawsze wiek ich pociech zgadza się z wiekiem „dozwolonym". Opuśćmy zasłonę na to, co się w takich wypadkach najczęściej dzieje.

Druga niespodzianka, to wspomniane już anonsy.

Ale oprócz tych dwóch niespodzianek widza spotkać może niespodzianka, za którą ktoś powinien ponieść surową karę. Trzeba zobaczyć film „Wierna rzeka", aby przekonać się, co to za skecz zrobili realizatorzy filmu z tego utworu. Utwór odarto z uroku bohaterstwa powstańców. Piękno języka, nastroje przehandlowano na chwyty skeczowe. Miary dewastacji dopełniają kompozycje poszczególnych scen i gra większości aktorów, operujących drewnianym śmiesznym patosem. To też „publiczka" ryczy ze śmiechu na „Wiernej rzece". Bo i jakże się nie śmiać, kiedy pół godziny się patrzy na zlaną rycyną twarz Cybulskiego i kiedy cały ten czas słychać jego jęki. Albo, gdy widzimy setki kozaków, w kilkakrotnym ataku na dom, w którym kryje się 1 czy 2-ch powstańców.

Zapewne nikły % ludzi z widowni czytał Żeromskiego, za to ogromny ich procent, poznawszy „Wierną rzekę" na filmie, powie sobie: „A to ci kawalarz był z tego Żeromskiego".

Film dozwolony jest dla młodzieży od 16 lat. Znowu poważne niebezpieczeństwo szkodliwej interpretacji wielkiego pisarza.

Ktoś musi stanąć w obronie profanowanych naszych Wielkich. Jeśli nie Ministerstwo Oświaty, to przynajmniej Polska Akademia Literatury.

Rodzice a sprawy szkolne

O czym mówili rodzice na II konferencji

Troska rodziców o dziatwę szkolną.

W dniu 15.XI. b. r. Komisja Współpracy z domem przy Wydziale Pracy Społecznej Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy Z.N.P. zorganizowała konferencję z przedstawicielami Opiek Szkolnych. Na konferencję przybyło około 150 osób.

Po referatach: „Obecna sytuacja w Radzie Szkolnej", „Postulaty rodziców w sprawach szkolnych" oraz „Kontakt rodziców z nauczycielstwem" — wywiązała się długa i ożywiona dyskusja.

Bezpłatne przejazdy.

Z powodu ubóstwa rodziców wielu dzieci szkoła nie może urządzać tyle wycieczek, ile wymaga konieczność wykonania programu naukowego. Zła frekwencja, spóźniania tych dzieci wypływa również z tego źródła. Dzieciom tym powinien przyjść z pomocą Zarząd Miejski przez dostarczenie im bezpłatnych biletów tramwajowych.

Legitymacje uczniowskie.

Wielu uczniów dojeżdża do szkół koleją lub kolejką i tramwajami. I dziwna, a zarazem niezrozumiała jest sprawa żądania od ucznia dwóch legitymacyj: na kolej innej i na tramwaj innej. Czym w takim razie jest legitymacja? Przecież legitymacja jest dowodem osobistym ucznia. Co jest istotą legitymacji: forma, kolor, fotografia, czy treść w niej zawarta i **poświadczona przez kierownika szkoły?**

Na tych „wymysłach" tracą dzieci, gdyż muszą płacić za dwie legitymacje. Ową płatność kontrolek tramwajowych wprowadziło Miasto niedawno, bo dotąd zawsze kontrolki były bezpłatne. I dzieje się to w chwili ogólnej obniżki biletów tramwajowych. Dziecka nie można obarczać kilku dowodami osobistymi. Niech wystarczy legitymacja kolejowa. Inne znieść stanowczo!

Bezpłatny wstęp do muzeów, ogrodów i na wystawy.

Dziecko, aby się dostać do muzeum, ogrodu zoologicznego, czy botanicznego lub na wystawę, poza przejazdem obciążone jest płatnym biletem wejścia. Płaci więc za naukę. Czy wolno pobierać opłaty za naukę od uczniów szkół powszechnych i to od tych, których rodzice od szeregu lat nic nie zarabiają?

Przy omawianiu tego punktu jeden z obecnych opowiedział

o przykrym zajściu, jakie miało miejsce w ogrodzie zoologicznym. Ledwo że udało się zebrać groszaki na tramwaj, opłatę do ogrodu od dzieci—biedoty. Nauczyciel chciał pokazać dzieciom hipopotamy, ponieważ o tych zwierzętach jest mowa w programie. Dozorca oświadczył mu, że za zobaczenie tych zwierząt obowiązuje specjalna opłata. Dzieci nie mają pieniędzy. Nauczyciel udaje się do dyrektora ogrodu z prośbą o zezwolenie obejrzenia tych zwierząt w drodze wyjątku. (Szkoła ma dużo dzieci z baraków). Pan dyrektor mocno się zdziwił i zarazem oburzył, że nauczyciel śmie mu zawracać głowę takimi **drobiazgami!** i zaznaczył, że może wogóle skasować zniżkowe bilety dla szkół, gdyż to nie ma sensu wpuszczać do ogrodu zoologicznego dzieci ze szkół powszechnych za tak niską, bo 10-cio groszową opłatą.

Na takie „obywatelskie" stanowisko pana dyrektora obecni wyrazili swe oburzenie. Czy dostęp do ogrodu zoologicznego celem poznania znajdujących się tam zwierząt uzależniony jest jedynie od fantazji p. dyrektora? Czy to jest przedsiębiorstwo dochodowe, oddane do eksploatacji pana dyrektora! Zwiedzanie ogrodu zoologicznego, to nie zabawa rozrywkowa. Ułatwianie w zdobywaniu wiedzy uczniom nie należy tylko wyłącznie do nauczycieli. Od pana dyrektora, nawet ogrodu zologicznego, wymaga się szerszych poglądów, wychodzących poza parkan ogrodu.

Wszelkie muzea, ogrody, wystawy, mogące służyć jako pomoc w nauczaniu winny być wolne od opłat, szczególnie dla dzieci szkół powszechnych.

Zaopatrywanie w odzież.

Rada Szkolna przydziela pewne sumy Opiekom Szkolnym na zaopatrzenie w odzież ubogiej dziatwy. Zasiłki te przysyłane są do szkół w miesiącach wiosennych, kiedy już minął najtrudniejszy okres mrozów. Wiele dzieci musiało przerwać naukę na czas mrozów z powodu braku cieplejszej odzieży. Opieka w końcu roku szkolnego obowiązana jest dać sprawozdanie z podziału przydzielonej jej kwoty: ile i co komu przydzieliła. Bardziej celowe jest zaopatrywanie dzieci bezrobotnych w odzież **na zimę,** a nie na lato. Z tych też względów sumy, przeznaczone na odzież, należy przydzielać w miesiącach jesiennych, a nie wiosennych, jak to się, niestety, dotychczas praktykuje. Ponieważ zasiłki te są niewystarczające, należy je zwiększyć odpowiednią sumą z Funduszu Pracy, który jest przeznaczony dla bezrobotnych. Część funduszu na bezrobotnych przeznaczyć na dzieci rodziców bezrobotnych.

Opieka nad dzieckiem poza szkołą.

Szkoła, to nie laboratorium, w którym w określonych godzinach specjaliści lekarze dokonywują pewnych zabiegów na schorzałych częściach organizmu ludzkiego. Wychowaniem młodego obywatela wszyscy powinni się interesować. Na dziecko należy patrzeć jako na przyszłego obywatela, który zajmie nasze miejsce, który będzie współodpowiedzialny za to, co się będzie w Polsce działo. Dlatego też należy odciągać młodzież od wszystkiego tego, co może ujemnie oddziaływać na jej charakter, na kształtowanie duszy. Są wypadki, że starsi obojętnie patrzą na wybryki młodzieży i dzieci w miejscach publicznych, na ulicy i t. d.

Budynki szkolne.

Wobec niewygodnych i niedostosowanych do potrzeb uczących się nowych budynków szkolnych, należy domagać się, by w komisji budowlanej brali udział nauczyciele i rodzice. Częste zebrania Opiek, rodziców i konferencji nauczycieli z poszczególnymi rodzicami nie mają się gdzie odbywać z braku jakiegokolwiek pokoju na ten cel. Rodziców, którzy przychodzą do nauczycieli w sprawie swych dzieci, przyjmuje się w ciasnym korytarzu wśród gwaru i hałasu. Na narady z rodzicami w sprawie uzgodnienia sposobów postępowania z poszczególnymi uczniami trzeba mieć czas i miejsce. Takich spraw nie można załatwić w pięć minut na korytarzu. Nic też dziwnego, że rodzice niechętnie przychodzą do szkoły i mają pretensje za nieodpowiednie ich traktowanie. Szkoła, to nie urząd, w którym interesantów załatwia się przez okienko. Szkoła musi mieć charakter instytucji wychowawczej, a stosunek do zainteresowanych musi być życzliwy i kulturalny.

Nadmierna ilość dzieci w klasach.

Szkoła powinna dążyć do jaknajwyższego poziomu pod względem wychowawczym i naukowym swych wychowanków. Największą przeszkodą do osiągnięcia tego celu jest nadmierna ilość dzieci w klasach. Do sal wstawia się tyle ławek, ile tylko można, a w nie wtłacza się ponad 60 dzieci. Nauczyciel ma dokładnie i wszechstronnie poznać swych 60 uczniów, wychowywać i uczyć. Przy tym w wychowywaniu i nauczaniu obowiązany jest uzględniać indywidualność ucznia. Mimo największych wysiłków nie spełni on swego zadania. To jest ponad jego siły. Trzeba stworzyć takie warunki, by praca ucznia i nauczyciela odbywała się normalnie, gdyż tylko wtedy będzie

można otrzymać pożądane rezultaty. Wobec tego koniecznym jest zwiększenie liczby etatów i zmniejszenie liczby uczących się w klasie. Najwyższa liczba, umożliwiająca normalną pracę w szkole, nie powinna przekraczać 40 **uczniów w jednej klasie.**

Zastępstwa.

Nauczyciele często chorują. Jedną z największych przyczyn chorób, to przemęczenie pracą. W przeprowadzonej statystyce stwierdzono, że w jednym dniu w **24 szkołach nieobecnych było 26 nauczycieli.** Śmiało można powiedzieć, że przeciętnie w każdej szkole brakuje jednego nauczyciela. A więc w 179 szkołach jest tyleż nieobecnych nauczycieli. Czyli w każdym dniu choruje 179 nauczycieli i tyleż klas pozostaje bez wychowawców. Co się dzieje w szkołach? Nauczyciele tracą zdrowie, dzieci tracą lekcje. Zdaniem rodziców taki stan dłużej trwać nie powinien. To zło można usunąć przez przysyłanie zastępstw za chorych i urlopowanych nauczycieli. Tego wymaga dobro szkoły. Jest to sprawa pilna i bardzo poważna, wymagająca jak najszybszego załatwienia.

„Głos Warszawski.

Jednym ze środków do kontaktu nauczycielstwa z rodzicami winien być „Głos Warszawski", w którym otwarty jest dział na wypowiedzi rodziców.

Zebrani jednomyślnie wyrazili pogląd, iż przynajmniej wszystkie Opieki winny zaprenumerować ten organ. Dla Opiek Szkolnych Zarząd obniżył prenumeratę z 5 złotych na 3 zł. rocznie.

Sprawy organizacyjne i Komunikaty

Przebieg Ogólnego Zgromadzenia.

Na wstępie obrad przewodniczący kol. B. Chróścicki wezwał zebranych do uczczenia pamięci zmarłych w okresie od ostatniego zgromadzenia kolegów i koleżanek.

Kol Wiercioch zreferował ogólne zasady deklaracji społeczno - gospodarczej z dnia 10 września 1936 roku; deklaracja domaga się reformy rolnej, likwidacji bezrobocia, poprawy płac pracowników umysłowych i fizycznych, wpływu warstw pracujących na kształtowanie się budżetu Państwa, należytych ubezpieczeń i zaopatrzeń, ochrony

pracy, unormowania psychicznych i fizycznych warunków pracy. Deklaracja nawołuje do solidarnych wystąpień świata pracy.

Kol. Dobraniecki wysunął związkowe postulaty, które należy włączyć do uchwał Kongresu Pracowników Umysłowych. Postulaty te omawiane były już na poprzednich walnych zgromadzeniach Oddziału, to też w dyskusji mniej poświęcono im czasu, aniżeli deklaracji ideowej.

W dyskusji zabierali głos kol. kol. Kisielnicki, Michniewicz, Szollówna, Ligaszewski, Szulkin, Wiącek J., Marzysz, Chyliński oraz Mamczar. Mówcy doradzali unikania posłów w akcji związków zawoodwych, gdyż nakazuje to zdobyte doświadczenie, domagali się współdziałania z pracownikami fizycznymi, omawiali niedolę bezpłatnych praktykantów.

Kol. Szollówna wyraziła opinię, że bez uzyskania demokratycznych form życia, bez pięcioprzymiotnikowego głosowania do ciał ustawodawczych, bez wolności słowa i prasy nie można oczekiwać realizacji naszych postulatów.

Kol. Mamczar radził nie odkładać akcji związków zawodowych o lepszą przyszłość do czasu uzyskania reform ustrojowych w Państwie, lecz działać natychmiast, jak to projektuje Zarząd Oddziału.

Po dyskusji wnioski referentów przyjęto. Przyjęto również wniosek kol. Szulkina w obronie płac nauczycieli szkół zawodowych i dokształcających, wniosek kol. Szollówny o stałą propagandę deklaracji społeczno - gospodarczej, wniosek o przeciwstawienie się projektom o przymusowym rozjemstwie. Przyjęto też do wiadomości dezyderat kol. Szolówny, że warunkiem realizacji żądań deklaracji społeczno - gospodarczej jest zdobycie wolności demokratycznych, 5-o przymiotnikowego prawa wyborczego, wolności słowa, druku, zgromadzeń.

Następnie dokonano wyboru 19 delegatów na Kongres.

W Kongresie mają prawo wziąć udział następujący członkowie Zarządu Oddziału Grodzkiego:

1) Chrościcki Br., 2) Dobraniecki St., 3) Staszewski K., 4) Wiercioch W., 5) Juszczyk J., 6) Mamczar K., 7) Rysiński J., 8) Weyberg Wł., 9) Dworakowski L., 10) Włodarski J., 11) Górnicka St., 12) Bednarz J., 13) Dargielowa Al., 14) Stanik J., 15) Witkowski M.

Na zgromadzeniu po za tym wybrano na Kongres następujących Delegatów:

1. Baczyńska Janina (powsz.), 2. Dudkówna Eugenia (kszt. naucz.) 3. Jankowski Edmund (powsz.), 4. Jastrzębski Jan (powsz.),

5. Kiełczykowski Edward (powsz.), 6. Köhler Franciszek (powsz.), 7. Kokoszczyński Bolesław (powsz.), 8. Kiesiacka Rena (powsz.), 9. Malanowski Piotr (powsz.), 10. Maciejczyk Marian (powsz.), 11. Michniewicz Jerzy (powsz.), 12. Pawłowski Czesław (średn.), 13. Pluta Józef (dokszt), 14. Płużański Wacław (powsz.), 15. Starościak Jan (powsz.), 16 Stańczykowski Ludwik (średn.), 17. Tułodziecki Wacław (powsz.-specj.), 18. Waltratusówna Jadwiga (specj.), 19. Wójcik Józef (powsz.).

Na pomoc zimową

Powtarzamy: wpłaty na Pomoc Zimową należy wnosić na ręce płatników przy odbiorze pensji. W tej sprawie do kierownictw szkół wysłano następ. pismo:

Do

Kierownictwa i Dyrekcyj Publicznych i Prywatnych Szkół Powszechnych, Szkół Średnich i Zawodowych w Warszawie

(z uprzejmą prośbą o ewentualne przekazanie powyższej sprawy Delegatowi Związku Nauczycielstwa Polskiego lub jednemu z członków Z. N. P. na terenie szkoły, o ile Kierownictwo lub Dyrekcja nie mogłaby bezpośrednio ułatwić nam zbiórki na pomoc zimową).

Komisja Porozumiewawcza Zrzeszeń Pracowników Umysłowych na apel Naczelnego Komitetu Pomocy Zimowej zadeklarowała w imieniu pracowników umysłowych, a więc i Nauczycielstwa, nasz udział w ogólnopolskiej akcji niesienia pomocy bezrobotnym.

Ze względu na to, że akcja pomocy zimowej w wielu szkołach nie została jeszcze rozpoczęta, Zarząd Oddziału Grodzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego celem ułatwienia zorganizowania naszego udziału w pomocy zimowej poczuwa się do obowiązku podania do wiadomości następujących wytycznych:

Obowiązujące składki świadczeń od uposażeń pracowników umysłowych są następujące:

przy dochodzie brutto do 300 zł. miesięcznie — ½%
„ „ „ od 301 — 400 „ — ¾%
„ „ „ od 401 — 600 „ — 1%
„ „ „ od 601 — 800 „ —1½%

Składki obowiązują przez 5 miesięcy, poczynając od 1 stycznia

9137 r. Związek Nauczycielstwa Polskiego w miesiącu grudniu 1936 r. nie pobrał od swych członków żadnej składki na pomoc zimową, gdyż nie miał do tego należytego upoważnienia.

Po otrzymaniu niniejszego okólnika Kierownictwa i Dyrekcje szkół winny zorganizować krótkie zebranie nauczycielskie, na którym zainteresowane nauczycielstwo winno upoważnić swego płatnika do potrącania z poborów obowiązującego procentu na Pomoc Zimową na kres 5 miesięcy.

Płatnik w ciągu dwu dni po otrzymaniu składek na Pomoc Zimową winien zebraną kwotę wpłacić przekazem P. K. O. Nr. 70.201 na konto Komitetu Pomocy Zimowej, zachowując odcinek blankietu nadawczego w aktach szkoły.

Na życzenie ofiarodawców Kierownictwa i Dyrekcje Szkół winny wystawiać zaświadczenia, stwierdzające, że dana osoba bierze udział w akcji Pomocy Zimowej na zasadach ustalonych dla pracowników umysłowych przez Komisję Porozumiewawczą Zrzeszeń Pracowników Umysłowych.

Jak z powyższego wynika akcję Pomocy Zimowej prowadzą szkoły jako jednostki organizacyjne.

Aczkolwiek udział w akcji Pomocy Zimowej jest dobrowolny— Zarząd Oddziału Grodzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego ufa, że nikt z Nauczycieli nie uchyli się od społecznego obowiązku niesienia pomocy bezrobotnym.

W związku z wpłatami na pomoc zimową — Zarząd Oddziału wstrzymuje potrącenia składki na Fundusz Uczczenia Marszałka Piłsudskiego.

Dla udogodnienia podajemy wzór zaświadczenia, stwierdzający złożoną ofiarę na Pomoc Zimową:

Niniejszym stwierdzamy, że p. . . . . nauczyciel szkoły Nr. . . . w W-wie, zamieszkały przy ul. . . . złożył ofiarę na Pomoc Zimową w wysokości zł. . . . . jako . . . .% od poborów miesięcznych brutto.

(—) Podpis kierownika lub dyrektora szkoły.

Wykaz wycieczek

W najbliższym n-rze Głosu Warsz. zamieścimy szczegółowe wytyczne w sprawie organizowania wycieczek w każdej klasie na terenie m. st. Warszawy i najbliższej okolicy.

Sprostowanie.

W poprzednim N-rze „Gł. Warszawskiego" zakradła się omyłka w wykazie Przewodnicz. Rejonowych Komisyj Delegatów, co niniejszym prostujemy.

1) w rejonie V, zamiast kol. Turzewskiego powinno być nazwisko kol. Płużańskiego.

2) mylnie wydrukowano nazwisko kol. Janiny Baczyńskiej z rejonu IV.

B. p. Helena z Drzewinów Szternbergowa

Dn. 3 listopada 1936 r. po trzydziestu pięciu latach niestrudzonej pracy na polu pedagogicznym rozstała się z tym światem Helena Szternbergowa, długoletnia zasłużona kierowniczka publicznej szkoły powszechnej Nr. 69 w Warszawie.

Zmarła prowadziła przez szereg lat tajne nauczanie pod zaborem rosyjskim. Powierzone swej opiece dzieci otaczała troską prawdziwie macierzyńską. Sądzone Jej było pracować w najuboższej dzielnicy Warszawy — w baraku szkolnym na Placu Parysowskim.

Cała dzielnica otaczała zmarłą kierowniczkę prawdziwą czcią, jako „matkę i wychowawczynię" ubogich.

Dla współpracujących z Nią nauczycieli była dzielną przewodniczką i zacną koleżanką, zasługującą na najwyższe uznanie.

Życie Jej było trudem i znojem, było całkowitym poświęceniem się dla ubogiej dziatwy.

Cześć Jej świetlanej pamięci!

Zebranie kierowników szkół, związkowców

W dniu 18 listopada b. r. odbyło się w lokalu Związku zebranie kierowników publ. szkół warsz. Jakkowiek na porządku dziennym były sprawy organizacyjne oraz wybory do Rady Szkolnej, zebrani wiele czasu poświęcili kwestii stosunków Wydziału IX do spraw szkolnych i nauczycielskich w Warszawie. Stwierdzono pogorszenie się tych stosunków, czego jaskrawym przejawem było wystąpienie wicedyrektora tego Wydziału na jednej z konferencyj kierowników szkół zawodowych.

W chwili obecnej, jak nam wiadomo, konflikt, o którym wyżej mowa, załatwiony został pomyślnie dla kierowników publ. szkół powszechnych.

„Młody spółdzielca"

Miesięcznik ten zamieszcza sprawozdania z prac spółdzielni uczniowskich, zawiera obszerny dział praktyki w zakresie działalności społeczno = wychowawczej, organizacyjnej i gospodarczej, inscenizacje, obrazki, wiersze na obchody Dnia Spółdzielczości i Oszczędności, artykuły i nowele z życia szkoły i spółdzielczości w szkole.

Prenumerata roczna wynosi 2 zł. Konto P.K.O. 8760. Adres: Warszawa, ul. Grażyny 13.

Opiekun społeczny

Pod takim tytułem ukazał się 1 Nr. miesięcznika, poświeconego sprawom opieki społecznej Zarządu miejskiego w Warszawie.

Zakaz

W ostatniej chwili przed rozpoczęciem obrad mającej się odbyć Narady pracowniczej w dn. 12 b. m. Komisariat Rządu wydał zakaz urządzania tej narady.

Książki nadesłane.

A. Wiwczaruk. Praca w szkole powsz. I stopnia. (Tom I część ogólna). Gebethner i Wolff. Warszawa, str. 240.

A. Wiwczaruk i A. Karpowicz. Praca w klasie IV szkoły powszechnej. Przedruk metodyczny dla nauczycieli. Gebethner i Wolff, W-wa.

Wł. Orkan: Czantoria. Gebethner i Wolff, W-wa. Książka zawiera utwory piewcy Podhala nigdzie jeszcze niedrukowane, wydobyte z autografów. Posłowie napisał prof. Pigoń.

F. Śliwiński i *J. Hełczyński.* Słowniczek ortograficzny dla kl. V — VII szkół powszechnych. Książnica Atlas 1936. Słowniczek urozmaicony jest ilustracjami, otwierającymi każdą literę alfabetu. Trudniejsze właściwości ortograficzne wyrazów zaznaczone są tłustym drukiem.

E. Krieck: Wychowanie Narodowo-Polityczne. Przełożył O. Wawrzkowicz. Wyd. „Książnica Atlas". Lwów — Warszawa. Str. 272. Zł. 7,80.

Wielkie przemiany dokonywujące się obecnie w Niemczech w dziedzinie, politycznej, gospodarczej, wojskowej — mają swój odpowiednik w reformach szkolnych niemniej zasadniczych. Książka Kriecka jest znakomitym przewodnikiem dla tych, którzy chcą orientować się w tych reformach, zmieniających z wyjątkową szybkością i konsekwencją dawną szkołę liberalną w szkołę skrajnie rasowo-narodową.

Książka zapoznaje nas z nowymi hasłami wychowawczymi w Niemczech, stara się dać teoretyczne uzasadnienie światopoglądu hitlerowskiego. Pragnie

ona przekonać czytelnika o prawdziwości głośnego powiedzenia Hitlera: „Najważniejszym zagadnieniem rewolucji nie jest bynajmniej zdobycie władzy, ale wychowanie człowieka".

J. Skład: Kurs narciarstwa—metodą równoległych nart. Książnica-Atlas .Lwów — Warszawa. Str. 144 Zł. 3.40

Wydana przez Książnicę-Atlas książka J. Składa przynosi nam w dziedzinie narciarstwa pracę, która tę potrzebę zaspakaja. Wielką zaletą książki są wskazówki, pozwalające korzystać z książki także i tym, którzy mogą zaprawiać się w narciarstwie tylko podczas dni świątecznych, szkoląc się dorywczo.

Opracowanie książki jest źródłowe i opiera się na bogatym doświadczeniu instruktorskim autora, który pracując jako instruktor CIWF, przeprowadził szereg doświadczeń z młodzieżą i osobami starszymi. Doświadczenie to poparł autor nadto obserwacjami, dokonanymi w Austrii i Niemczech w czasie IV Zimowej Olimpiady i wywodami znawców narciarstwa i powag naukowych w zakresie wychowania fizycznego.

Zalecanie książki przez PUWF, którego wicedyrektorem jest nasz największy znawca narciarstwa ppłk. Wł. Ziętkiewicz, świadczy najdobitniej o rzeczywistej wartości książki.

To i Owo

Mikołajowe prezenty

Całe szczęście, że chociaż w ojczyźnie św. Mikołaja sprawiedliwość kwitnie w całej pełni i że nawet I. K. C. nic tam splotkować o Związku nie może. To też z wielką przyjemnością cytujemy wykaz darów tegorocznych, rozrzuconych szczodrą, mądrą i sprawiedliwą ręką dobrego Mikołaja na terenie Warszawy. A więc:

Zarząd Miejski otrzymał kilkadziesiąt zwojów taśmy i nożyce do przecinania tej taśmy na mnogich uroczystościach „otwarciach" ulic, ścieżek, okien i t. p.

Dla Wydziału Technicznego i Oświaty św. Mikołaj ofiarował dwie potężne rózgi, 10 egzemplarzy „Kodeksu Wytwornych Manier" oraz model taniego a racjonalnego budynku szkolnego.

W Inspektoracie św. Mikołaj zajął się aprowizacją, gdyż złożył tam tuzin jaj, piękny kawał schabu przy kości pacierzowej i jakiś list tajemniczy.

Kuratorium otrzymało Dyplom uznania za T.P.B.P.S.P., kilkadziesiąt gwoździ do sztandarów oraz pochwały dla niektórych osób.

Ministerstwo W. R. i O. P. św. Mikołaj pominął, ponieważ sądził, że urzęduje tam jeszcze twórca ustawy uposażeniowej z r. 1934. Dzielny Staruszek chciał nawet kropnąć na podwórku Ministerstwa jakąś bombkę extra-wysiudającą, ale ze względu na swą świętość i widok policji odstąpił od tego zamiaru.

W Radzie Ministrów św. Mikołaj nie był, gdyż spóźnił się o całe $2^1/_8$ sekundy.

W „Stowarzyszeniu" nauczycieli chrześcijan rozdawcę darów spotkała przykra niespodzianka, gdyż wcale go tam nie poznano, a wzięto (ze względu na podeszły wiek i szaty) za kandydata do Stowarzyszenia. Św. Mikołaj oferty Stowarzyszenia nie przyjął (za młody!), natomiast udzielił nagany za zbyt agresywną i bojową obronę przez Stowarzyszenie spraw szkolnych i zawodowych na terenie Warszawy. Zdaniem świętego bojowość ta doprowadziła właśnie Stowarzyszenie do przegrania wyborów do Rady Szkolnej, do utraty w ciągu ostatniego roku na terenie stolicy kilkudziesięciu swoich członków. Wobec wyraźnej skruchy, bojaźni i pokory — św. Mikołaj pozostawił Stowarzyszeniu na pociechę paczkę dewocjonalij.

W Związku św. Mikołaj najpierw odwiedził IV piętro. Zdziwił się b. nie widząc w prezydium swego zeszłorocznego prezentu — harmonii kolorowej, która — jak się wyjaśniło — po jakimś „lepszym" spektaklu — przeszła do... makulatury. Tym razem św. Mikołaj zostawił jazz, fotografię Madeja, życzenia noworoczne I. K. C. i roczną prenumeratę na „Płomyk".

Okręg dostał zbiór aforyzmów aktualnych p. t. „Na dwoje babka wróży" w wykonaniu solo i prezydialnie.

Oddział stołeczny Z. N. P. cieszy się widocznie specjalnymi łaskami św. Mikołaja. Oto na prezydium Zarządu spadły dwa medale i jeden wawrzyn. Jeden medal za wojnę o budynki szkolne, drugi za ilość wysłanych zawiadomień, afiszów i t. p. A wawrzyn dla redaktora Głosu za „To i Owo".

W Oddziale powiatu warsz. Z. N. P. św. Mikołaj zostawił broszurkę p. t.: „My z prezesem Strzelca, Rezerwistów, Sokoła, Z. P. O. K., z innymi i z Panem Starostą — jak w dym walimy do nieba prosto".

Do bursy i hotelu związkowego św. Mikołaj nie zaglądał, gdyż nie orientował się, gdzie zaczyna się bursa a kończy hotel.

Do Wydziału Wydawniczego i Drukarni Z. N. P. św. Mikołaj przesłał tylko westchnienie, gdyż bał się tam zajrzeć.

W Radzie Szkolnej św. Mikołaj nie był, gdyż nie chce mieć konfliktu z prezydentem Miasta.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA“, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.